

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 18 (518)

NIEDZIELA 4 MAJA 1969

ROK XI

Stanisław PODLEWSKI

### W IMIĘ PRAWDY

Nakładem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Warszawie ukazała się ostatnio publikacja pt. „Dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego” (Polskie duchowienstwo katolickie a Żydzi w latach okupacji hitlerowskiej).

Ilekroć czytam ostatnio jakąś publikację, czy artykuły na ten temat nasuwają mi się żalosne uwagi i smutne refleksje.

W latach okupacji hitlerowskiej w Warszawie, jako oficer AK brałem kilkakrotnie udział ze swoimi ludźmi w akcji dostarczania do stołecznego getta materiałów wybuchowych, medykamentów, środków opatrunkowych, a nawet żywności. Stanowiliśmy osłonę i ubezpieczenie. Była to akcja niebezpieczna i ryzykowna.

Wzdłuż wysokiego muru, otaczającego getto stały posterunki szaulisów, ukraińskich satelitów, uzbrojonych w peemy. Wokół murów krążyły na motocyklach patrole. Krecili się cywilni agenci Sicherheitsdienst. W razie dostrzeżenia przez nich podejrzanych ruchów alarmowali Uberfallkommando — pogotowie policyjne.

Akcja zaczynała się zwykle od błyskawicznej likwidacji posterunków przy murze getta, po czym nadjeżdżały wozy lub samochody ciężarowe. Przez otwory lub przez mur przetrzucano paczki i worki na drugą stronę, gdzie je Żydzi przejmowali. Cały przerzut trwał kilkanaście minut, po czym wozy i samochody szybko odjeżdżały.

Któregoś dnia ledwie oddaliśmy swoją broń łącznikom — z rykiem syren najeżdżały samochody Uberfallkommando, najeżone bronią maszynową. Żandarmi rozpoczęli poszukiwania sprawców i śladów. Ledwie zdążyliśmy się ukryć. W największym napięciu nerwów siedzieliśmy w ukryciu, spodziewając się wejścia żandarmów. Innym razem odprowadzałem do miej-

scą tymczasowego ukrycia Żyda, profesora uniwersytetu, wybitnego naukowca, który wyostał się przy naszej pomocy ze stołecznego getta. Nie miał słów uznania dla odwagi, śmiałości żołnierzy AK. Nie zamykały mu się usta.

— Naród żydowski — mówił z największym przeświadczeniem — do końca świata nie przebaczy Niemcom tej zbrodni ludobójstwa... Wieczna hańba spadnie na wszystkie pokolenia Niemców...

Od tej chwili, od epoki pieców i krematoriów upłynęło zaledwie ćwierć wieku. Izrael zapomniał o hitlerowskich zbrodniarzach, o wymordowaniu kilku milionów Żydów; wśród Niemców zachodnich znaleźli przyjaciot i sojuszników i obecnie stara się różnymi sposobami i metodami usprawiedliwić zbrodniarzy, przetrzucić ich zbrodnie na innych.

Niedawno jeden z wybitnych działaczy izraelskich na Zachodzie pisał:

„Każdemu musi się wydawać dziwne, że dotąd w Polsce nie pisano na temat pomocy Polaków w latach okupacji hitlerowskiej (Dokończenie na str. 10)



Nasi rodacy z Francji, którzy pod przewodnictwem ks. Fr. Stawarskiego odbyli na Wielkanoc pielgrzymkę do Ziemi Świętej, sfotografowali się wspólnie w Betlejem, w Grocie w której narodził się Jezus. (Czytaj „Migawki Pielgrzymkowe” na str. 8—9)



# Słowo Boże

Zmartwychwstały Chrystus Pan nie od razu wraca do przedwiecznej chwały w niebie. Przez szereg dni ukazywać się będzie uczniom swoim, aby nie mieli żadnej wątpliwości co do faktu zmartwychwstania. Udzieli im szeregu zbawiennych upomnień i wyposaży ich w niezbędne do sprawowania apostołskiego urzędu władze i uprawnienia, że wspomnimy choćby tylko władzę odpuszczania grzechów: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

Złeci obowiązek nauczania wszystkich narodów: „Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem”.

Ponawia wreszcie obietnicę daną im jeszcze przed swą męką, że po wniebowstąpieniu swoim zesła im Ducha Świętego, Ducha Pocieszyciela, Ducha Prawdy i Miłości.

Dzisiejsza Ewangelia to również zapowiedź zesłania Ducha Świętego. Wiedział Pan Jezus jak bardzo zasmuci ukochanych uczniów swoich zapowiedzią odejścia od nich. Dlatego stopniowo przygotowuje ich na tę bolesną chwilę, zapowiadając ją wielokrotnie. Tłumacząc, że tak trzeba, że to jest konieczne. A tuż przed męką, w swej poźnalnej mowie, której częścią jest dzisiejsza Ewangelia, zapowiada, że stanie się to w najbliższym czasie: „Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać”. Ale zarazem pociesza ich. Tłumaczy mianowicie, że tak trzeba i że będzie to z korzyścią dla nich, bo dopiero

potem przyjdzie Duch Święty. Pocieszyciel i Duch Prawdy, który ich pocieszy, umocni, oświeci. „Lecz ja prawdę wam mówię: lepiej dla was, żebym ja odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę — pošę Go do was”.

Dziwne to słowa w ustach Zbawiciela, przemawiającego do Apostołów. Bo przecież Apostołowie to nieodstępni towarzysze Pana Jezusa. Patrzyli na Jego cuda, ale i słuchali wszystkich Jego nauk, więc naukę Pana Jezusa znali lepiej niż ktokolwiek innych. Sam Pan Jezus stwierdza to na innym miejscu, mówiąc do Apostołów: „Wam dane jest poznać tajemnice Królestwa Bożego”. Jakże tedy rozumieć słowa Pana Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „Lecz gdy przyjdzie ów Duch Prawdy, nauczycy was wszelkiej prawdy”?

Chodzi tu o poznanie ducha nauki Jezusowej. Prawdą jest, że Apostołowie znali lepiej niż ktokol-

wiek inny naukę Jezusa. Ale prawdą jest również, że rozumieli ją w wielu wypadkach powierzchownie. Nie mogli zrozumieć jej ducha. Zwłaszcza nie mogli zrozumieć, że potrzeba aby Zbawiciel przez cierpienie i mękę dokonał dzieła odkupienia. Mamy tego wyraźne świadectwo w Ewangelii, mianowicie gdy Pan Jezus zapowiedział uczniom swoim, że „potrzeba, aby szedł do Jeruzalem i tam cierpiał wiele od starszych i uczonych w piśmie i przedniejszych kapłanów i był zabity”, wówczas Piotr Apostoł „jął Go strofować mówiąc: Boże Cię uchwaj, Panie, nie przyjdzie to na Ciebie”.


Nie rozumieli, że Królestwo Boże to nie ziemskie królestwo, ale królestwo duchowe. Nie rozumieli znaczenia i potrzeby pokory, umartwienia, obowiązku przebaczenia uraz, czynnej miłości bliźniego, konieczności oparcia swego stosunku do Boga na miłości Jednym słowem — nie rozumieli głębi nauki Chrystusowej i jej ducha — ducha miłości. Dopiero Duch Święty swoim działaniem w duszach Apostołów spowoduje tę wielką przemianę, którą w dzisiejszej Ewangelii zapowiada Pan Jezus gdy mówi: „ów Duch Prawdy nauczycy was wszelkiej Prawdy”. Da im mianowicie jasne i głę-

(Dokończenie na str. 9)

## Ewangelia

NA 4 NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY (4 maja)

(Wędiug św. Jana 16, 5-14)



Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mnie posłał, a nikt z was nie pyta mnie: „Dokąd idziesz?” Ale ponieważ to wam powiedziałem, smutek napełni serca wasze. Jednakże mówię wam prawdę: Korzystniej jest dla was, abym odszedł. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošę Go do was. On zaś przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu — bo nie wierzą we mnie. O sprawiedliwości zaś — bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzycie, wreszcie o sądzie — bo władca tego świata został już osądzony. Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie. Gdy zaś On przyjdzie, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Albowiem nie będzie On mówił wam od siebie, ale powie to, co słyszy, oraz objawi wam rzeczy przyszłe. On mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi.

## NIEPOKÓJ ZMIERZCHU CZY ODNOWY? (2)

We wszystkim co obecnie się mówi lub pisze na temat kryzysu w Kościele, bardzo wielką rolę odgrywa prasa i nowoczesne środki przekazywania myśli oraz wiadomości. Dzięki nim świat stał się ogromnie mały. Każde wydarzenie może się odbić echem na całym świecie. Słowo i czyn pojedynczego człowieka stały się własnością wszystkich. Obecnie już nie ma wydarzeń lokalnych, które w tej samej miejscowości mogłyby się wydarzyć, rozegrać i zakończyć. Niech będzie w nich chociażby mały posmak sensacji, a z miejsca, przez prasę i radio rozdmuchane, stają się własnością i przeżyciem świata.

Oto kosmonauta miał katar. Ponieważ jednak było to w kabine Apollo, więc powiedzieć, czy był ktokolwiek na świecie, kto by nie wiedział o tym katarze? Prywatny problem lub dramat pojedynczego człowieka, nieraz w sztuczny sposób rozdmuchany i podbarwiony, staje się żerem światowej sensacji.

Przed tygodniem wspominałem, że dzięki Soborowi, cały świat zainteresował się Kościołem katolickim i religią. Jednak Sobór się skończył, a zainteresowanie zostało. Więc koniecznie trzeba zaspokoić ciekawość czytelnika. Koniecznie trzeba również o religii pisać. Jak w sprawozdaniach z Soboru, wielka część prasy przede wszystkim szukała sensacji — tak samo obecnie głównie o tym się pisze co sensacyjne w posoborowym Kościele i w jego przemianach.

Gdy zaś chodzi o sensację, to chyba nie ma mocniejszego słowa jak słowo „kryzys”. A więc gdzie tylko można, tam się tego słowa używa. Już słyszeliśmy o kryzysie dolara i franka, o kryzysie stosunków amerykańsko-francuskich i rosyjsko-chińskich, o

kryzysie rodziny, młodzieży, wychowaniu i o wielu innych kryzysach. Ale chyba najbardziej sensacyjny dla czytelników będzie kryzys w Kościele. Toteż od pewnego czasu słowo to znajduje się na szpaltach wszystkich gazet. Wytworzyła się jakaś psychoza kryzysu Kościoła. Zarazili się nią nawet najuczciwszy dziennikarze katolicy. Wszyscy piszą o kryzysie religii i Kościoła.

Kryzysem jest jazz podczas Mszy św. Cały Kościół się wali — bo kilku księży odeszło, bo we Francji księża zaczęli chodzić w ubraniach zamiast sutann, a zakonnice skrócili habity. Kryzys — bo wikary pokłócił się z proboszczem, a proboszcz ma

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 4 MAJA

Św. Moniki, Wdowy

PONIEDZIAŁEK 5 MAJA

Św. Piusa V, Papieża i Wyznawcy

WTOREK 6 MAJA

Św. Jana w Oleju, Ewangelisty

ŚRODA 7 MAJA

Św. Floriana, Męczennika

CZWARTEK 8 MAJA

Św. Stanisława, Biskupa i Męczennika

PIĄTEK 9 MAJA

Św. Grzegorza z Nazjanzu, Biskupa,  
Wyznawcy i Doktora Kościoła

SOBOTA 10 MAJA

Św. Antonina, Biskupa i Wyznawcy

żał do biskupa. Jednym słowem kryzys na całego.

Powiecie, że przesadzam? Bynajmniej! Każde z wydarzeń, które dawniej też bywały, obecnie rozdmuchuje się do wielkości światowej sensacji. Powiecie, że przecież obecnie są również poważniejsze niepokoje? Owszem są. I jeszcze o nich pomówię. Jednak najpierw musimy sobie uświadomić, że obecnie wiele osobistości, instytucji czy prasy obojętnej, albo nawet wrogiej Kościołowi, która przedtem wcale nie zajmowała się sprawami religii, obecnie okazuje wielkie zainteresowanie wszystkim, co się dzieje w Kościele. Mało tego! Prawie każdy, kto pisuje do gazet, obojętnie czy nawet ateista lub należący do innego wyznania lub religii, nagle przypisuje sobie prawo decydowania i osądzania co jest dobre, a co jest złe dla Kościoła i katolików. Każdy, jakby był czymś więcej niż Ojcowie Soboru i Papież, przypisuje sobie prawo decydowania, w jakim kierunku winna iść posoborowa odnowa Kościoła.

Równoległe widzimy inne zjawisko. Ten sam człowiek, a właściwie szeroka masa ludzi, którzy się buntują przeciw autentycznemu autorytetowi i odrzucają posłuszeństwo, równocześnie, na ślepo przyjmują narzucone teorie i slogany tych, którzy, może nawet i katolikami nie będąc, sami siebie ustanowili najwyższym autorytetem w Kościele. Współczesny człowiek coraz mniej troszczy się o zgłębienie prawdy a zadawała się sloganami. Przestaje być rozumnym wyznawcą prawdy, a staje się ślepym wyznawcą sloganów narzuconych przez propagandę i ducha czasu.

Streszczając, przyznaję, że są pewne przykre wydarzenia w świecie katolickim. Takie wydarzenia szczerze mówiąc, zawsze bywały. Jednak rozgłos, jaki obecnie im się nadaje, wcale nie jest współmierny ich rzeczywistemu znaczeniu. Ten sztuczny i rozdmuchany rozgłos, to dzieło pewnej prasy kochającej się w sensacji, oraz publicystów, którzy nie tyle o prawdzie i rzeczywistych wartościach, jak o każdym wypaczeniu, trąbią we wszystkich głośnikach świata. Jeżeli zaś chodzi o pewien rzeczywisty i zaraźliwy niepokój — to raczej nazwałbym go niepokojem narzuconej sensacji i słabości, a nie zagrożonej prawdy.

Ks. Kan. W KIEDROWSKI

### Bekeja

NA 4 NIEDZIELE PO WIELKANOCY (4 maja)

(Z listu św. Jakuba Apostoła I, 17-21)

Najmilsi: Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępuje z góry, od Ojca światłości, u którego nie ma przemiany ani cienia zmienności. Ze swej woli zrodził nas przez słowo prawdy, byśmy byli jakby pierwocinami Jego stworzeń.

Wiedziecie, bracia moi umiłowani: każdy człowiek winien być chętny do słuchania, powolny do mówienia, powolny do gniewu. Gniew bowiem męża nie wykonuje sprawiedliwości Bożej. Odrzućcie przeto wszystko, co nieczyste, oraz cały bezmiar zła, przyjmijcie w duchu łagodności zaszczepione w nas słowo, które ma moc zbawić dusze wasze.



# Le 'Swiatlo' KATOLICKIEGO

## REHABILITACJA ZAKONNIKÓW W CZECHOSŁOWACJI

Z końcem stycznia 1968 roku sześciu kapłanów z zakonu Norbertanów zostało skazanych w Brnie za „działalność dywersyjną” oraz „nielegalne nauczanie religii”. Od roku 1950 — kiedy to decyzją rządu skonfiskowane zostały zakony w Czechosłowacji — kapłani ci pracowali na różnych czyścio szwieckich posterunkach. Wykonywanie czynności kapłańskich było im surowo zakazane.

Proces sześciu Norbertanów w Brnie był ostatnim tego rodzaju, gdyż na krótko po nim nastąpił proces liberalizacji i administracyjnie zaprzestano walczyć z Kościołem. Obecnie, sąd w Brnie, który skazał Norbertanów, ogłosił ich rehabilitację. Wszyscy mogli wrócić do pracy duszpasterskiej. Oczywiście, sytuacja w Czechosłowacji wciąż jest napięta i trudno przewidzieć, czy po usunięciu Dubczeka Kościół będzie cieszył się z tych swobód, które mu zapewniono na przestrzeni ostatnich miesięcy.

## KATOLICYZM NA PODLASIU

*Ordynariusz siedlecki ks. bp Mazur bawił w Rzymie celem złożenia sprawozdania Papieżowi z pracy duszpasterskiej w swojej*

### Nowość wydawnicza!

Spod pióra dziekana Roty Rzymskiej, ks. inf. Bolesława Filipiaka, wyszły wspaniałe reportaże z Wiecznego Miasta pt.:

### LISTY Z RZYMU

Duży tom bogato ilustrowany do nabycia w naszym wydawnictwie w cenie 15.00 F.

„Niepokalana”  
B. P. 18

77 - La Ferté-sous-Jouarre

diecezji. Sprawozdanie przedłożone Ojcu św. obejmuje ok. 60 stron maszynopisu. Zarówno w nim dane wskazują, że Kościół na Podlasiu rozwija się; wzrasta niewspółmiernie praca duszpasterska, powiększyła się wielokrotnie ilość przyjętych Komunii św., a zainteresowanie problemami religijnymi pogłębia się, zwłaszcza od okresu Wielkiej Nowenny i Soboru. Jest to pierwsza wizyta „ad limina” ordynariusza diecezji siedleckiej od 30 lat.

## OJCIEC ŚW. ODPRĄWI MSZE ŚW. W PLENERZE AFRYKAŃSKIM

Jak wiadomo, Paweł VI uda się tego lata do Ugandy w Afryce. Centralnym punktem jego wizyty w tym kraju będzie uroczysta Msza św., którą odprawi w Namugongo — miejscowości, gdzie został spalony żywcem za wiarę św. Karol Luanga ze swymi towarzyszami, wyniesionymi na ołtarze właśnie przez Pawła VI.

Na miejscu tortur i śmierci Męczenników wzniesiono kościół ku ich czci, ale może on pomieścić zaledwie 2 tysiące wiernych. Tymczasem wieść o przyjeździe Papieża wywołała w Ugandzie falę entuzjazmu i spodziewany jest napływ do Namugongo wielu setek tysięcy Murzynów. Aby dać wszystkim możliwość uczestniczenia we Mszy papieskiej, postanowiono, że odprawi ją Ojciec św. na małej wyspce otoczonej wodami stawu, pod gołym niebem. Da to wszystkim obecnym satysfakcję, a na dodatek zabezpieczy Papieża przed cisnącymi się doń tłumami wiernych Murzynów.

## ZMARŁ BISKUP RUMUŃSKI TAJEMNICZO KONSEKROWANY

Ks. Józef Schubert rodem z Bukaresztu, który w 1950 roku został tajnie konsekrowany na biskupa, zmarł ostatnio w Monachium.

Zaledwie kilka miesięcy po otrzymaniu sukry w Budapeszcie został on zdemaskowany

przez władze bezpieczeństwa rumuńskiego, uwięziony i skazany na dożywocie. W procesie pokazowym, który odbył się w owym czasie w Bukareszcie, oskarżono go o „szpiegostwo na rzecz Watykanu i imperialistów zachodnich”. W więzieniu zmierzono mu zdrowie i dopiero w 1964 roku wypuszczono go na wolność, ciągle jednak był pilnowany przez czynniki policyjne. W styczniu bieżącego roku, jako ciężko choremu człowiekowi, pozwolono opuścić Rumunię. Przyjęty przez Papieża, osiadł potem w Monachium, gdzie w ostatnich dniach zaskoczyła go śmierć.

## CZUWANIA NOCNE

Zgodnie z instrukcją Episkopatu Polski, żeńskie zgromadzenia zakonne odbywają kolejno w intencji Ojcu św. czuwania nocne przed obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej. Czuwanie rozpoczyna się wieczorem, o północy odprawiana jest Msza św. w czasie której odmawia się „Credo Pawła VI”, następnie odbywa się Droga Krzyżowa, odmawiany jest różaniec, oficjum i inne modlitwy. Noc kończy śpiew „Ciebie Boga wystawiamy”. Każdą grupą sióstr, przed opuszczeniem Jasnej Góry, wysyła holdowniczcy telegram do papieża.

Naszym P. T. Czytelnikom polecamy :

### ŚPIEWNIK LITURGICZNY

Zawiera : ponad 250 pieśni — stałe części Mszy św. wraz z nowym tekstem kanonu — wystawienie Najśw. Sakramentu — nieszpory — godzinki — Gorzkie Żale — obrzędy pogrzebowe — litanie

Duży czytelny druk !

Cena w oprawie 7 Fr.

Zamówienia należy kierować :

„Niepokalana” B. P. 18

77 - La Ferté-sous-Jouarre

## NA KRAWĘDZI

Starego Mateusza Kukułę lubiliśmy wszyscy. Ceniliśmy go jako doskonałego tokarza i fachowca, dobrego nauczyciela, który nie szczędził wysiłków, aby nas, młodych absolwentów szkoły mechanicznej, wyszkolić na takich jak on sam mistrzów. Ale przede wszystkim kochaliśmy go jako człowieka na wskroś uczciwego, nie znającego co to kłamstwo lub złość. Starzy towarzysze pracy mówili o nim po prostu: „Dusza człowiek!”

Kukuła mieszkał w zacisznym domku na Krakowskiej, pędząc życie samotnika. Nikt z nas nie wiedział, czy Mateusz zawsze był taki samotny. Przebąkiwano o zawiedzionej miłości, snuto różne domysły na temat przeszłości tokarza — ale były to tylko urojone legendy. Powstawały one być może dlatego, że w mieszkaniu Kukuły wisiał na ścianie wielki portret w złoczonej ramie, przedstawiający młodą, niezwykle piękną kobietę. Jej twarz przypominała nieco klasyczne rysy postaci z obrazów Veronese'a. Na zapytania, kim jest owa piękność, Mateusz nie odpowiadał, widzieliśmy jednak, że ilekroć spojrzął na portret, wzrok starego nabierał dziwnego wyrazu wzruszenia. A może nam tylko tak się wydawało?

Któregoś wieczoru, kiedy po ukończeniu praktycznego kursu przyszliśmy do mieszkania na Krakowskiej, aby pożegnać się ze swym mistrzem, Mateusz poczęstował nas winem. Siedzieliśmy za stołem na wprost portretu tajemnicznej damy. Zapadał wieczór i w fiolecie zmierzchu piękna twarz zdawała się nabierać życia.

— Czy wiecie, kogo przedstawia ta kobieta? — zagadnął nagle Mateusz, jakby odgadując nasze myśli. — Ta kobieta uratowała mnie, kiedy byłem

nad przepaścią. Znad przepaści występku skierowała mnie na drogę uczciwości. Gdyby nie ona, inaczej potoczyłyby się koleje mego życia... A więc słuchajcie uważnie, bo opowieść o niej będzie zarazem historią mojego życia...

Zaciągnął się dymem z papierosa i zaczął mówić: — Smutne było moje dzieciństwo. niepodobne do waszego obecnie. Muszę raczej powiedzieć, że wcale nie miałem dzieciństwa, bo jak tylko sięgnę pamięcią w przeszłość, skoro tylko nauczyłem się jako tako chodzić — dni mojego życia spletały się w jedno pasmo szturchańców, głodu, zimna, cierpienia i łez. Ojca nie pamiętam, być może, że i matka moja nie wiele o nim wiedziała... Była służącą, lecz później straciła pracę — bo i co komu było po takiej z dzieckiem?... Zarabiała praniem na życie. Wychodziła na całe dni i ślezczała przy balii. Jeśli to było gdzieś w sąsiedniej kamienicy, wpadała czasem do mieszkania, by mię nakarmić i przewinąć. Ale najcenniejszą dawano jej pranie daleko, więc przywiązywała mię krajką do kołyski, żebym nie wypadł i przeżegnawszy krzyżem świętym — odchodziła. Kiedy wracała nocą, płakała nade mną..

Miałem cztery lata, kiedy matka umarła. Grudźlica płuc... Zaopiekowała się mną stróżka z sutereny, ale że swoich dzieci miała pod dostatkiem, odesłała mię do krewnych na wieś. Pasłem gęsi, później owce i krowy. Gospodarz nie żałował mi szturchańców, ale był bardzo skąpy, gdy chodziło o jedzenie i ubranie. I tam właśnie nauczyłem się kraść... Zmusił mnie do tego głód. Kradłem więc jaja z kurnika, podbierałem co się dało ze spiżarni, chodziłem nocami do sadów na jabłka. Doszedłem do takiej wprawy, że byłem po prostu nieuchwytny. Kiedy jednak raz zwędziłem gospodyni kurczaka i sprzedałem handlarzowi, wykryło się i dostałem takie bicie, że nazajutrz uciekłem ze wsi. Wróciłem do miasta...

(Ciąg dalszy nastąpi)



Nieco wysiłku i dobrej woli starczyłoby, aby dzieciom tym — ofiarom wojny w Białym — uratować życie i przywrócić uśmiech. „Dobre jest mleko w proszku” — zdają się mówić te buzie. Ale czy go na długo wystarczy? — Bo wojna wciąż trwa i sierot coraz więcej.

PRZY DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH. W Filadelfii odbył się niedawno ogólnokrajowy zjazd amerykańskich ślusarzy. Na kongres nie dopuszczono publiczności ani dziennikarzy. Jeden z organizatorów zjadł wujasielną przeczyszcza: „W Ameryce rosnie liczba dzieci i rolnawczacy. Wielu z nich krąży w pobliżu sali obrad, by podpatrzeć kilka nowych trików, dzięki którym podwyższą swoje kwalifikacje. I dlatego musimy ciągle mieć się na ostrożności...”

ZAZDROSNY JANEK. — Przy ulicy Polnej w Świętochłowicach pobito się z sobą kilku siedmiolatków. Ich matki przez dłuższy czas wyladowały rodziców zuczestniczonych młoców, ale udało się to dopiero 7-letniej Alice B., która z kokieteryą podbiegła do chłopców i kolejno obdarzyła każdego całusem w policzek, zapewniając, że „kochu wszystkich jednakowo”, a nie tylko Janka D., który z zazdrości o koleżankę wywalol bójkę.

MAMUSIE TEŻ. — W wysłi prawa obowiązującego w Meksyku, każdy ojciec może zabić samotnika, którego przyłapio na zbyt natarczymym zalecaniu się do jego córki. Krewkiemu ojcu grozi za to kara od 3 dni do 3 lat aresztu o zawieszeniu. Tymczasem kobiety, są podobny uczynek, skazywane są od 8 do 20 lat więzienia bez zawieszania. Członkowie meksykańskiego senatu opracowali ostatnio nowy projekt ustawy, smierzący do przyznania płci figielnej tych samych praw, które w tym względzie przysługują mężczyznom.

GNIEW I FLEGMA. — Uczestnik w Izbie Gmin. W toku expose premiera Wilsona, deputowany konserwatywny John Wells jak ostentacyjnie i donośnie chrupał jabłko, że zwróciło to uwagę rasyżystkich obecnych. Szczególnie obrażeni byli deputowani laborystomscy, którzy ten gest potraktowali jako manifestację antyrządową. Spiker, zapytany dlaczego o nie reaguje, oświadczył: „Nie mamy uprawnień, by ponuczyć członku parlamentu jak należy spożywać jabłko w tym gronie”. Później wyjaśniło się, że poseł Wells chciał demonstracyjnie zwrócić uwagę na trudne położenie w jakim znaleźli się relacjonści sądów owocowych. Kilka tygodni następcie Wells przyjechał do Izby Gmin na koniu, by zaprotestować przeciw wygórowanym podatkom od samochodów.

## BÓG STWORZYŁ CZŁOWIEKA

Wiemy już, że słowo stworzył, oznacza powołać do bytu z nicości. Człowieka nie było, nie istniał, ale Bóg chciał i w tej chwili człowiek zaczął istnieć. Został stworzony.

Ale Pismo św. mówi nie tylko, że Bóg stworzył człowieka. Opowiada także, jak go stworzył. A więc dowiadujemy się, że Bóg uczynił ciało człowieka z ziemi, że tchnął w niego i kazał mu żyć, rozmnażać się i czynić sobie ziemię poddaną. Co o tym sądzić i jak to rozumieć?

### Czy Pismo św. nie kłamie?

Jak wiemy, Bóg jest duchem, nie ma ciała, a więc rąk, nóg czy głowy. Nie mógł zatem formować czyli ulepić człowieka z ziemi. Nie mógł tchnąć w niego, bo nie ma ust, ani nie oddycha jak my. Nie mógł w końcu powiedzieć niczego do człowieka, bo nie ma języka, ani nie wydaje głosu, jak to już omówiliśmy w jednym z pierwszych odcinków. Cóż zatem — czy Pismo św. kłamie? — Nie,

Pragnienia ludzkie są różne. Jeden pragnie sławy, drugi władzy, trzeci pieniędzy, jeszcze inny miłości. Każdy z nas pragnie czego innego, ale gdy się zastanowimy czego naprawdę ludzie pragną — odpowiemy: szczęścia.

★

Pragniemy szczęścia. Tylko, że to szczęście każdy z nas rozumie i wyobraża sobie inaczej. Dla chorego szczęściem będzie zdrowie i lek, który go uleczy. Dla głodnego kawałek chleba. Dla zmęczonego — cisza i spokój. Dla spragnionego stawy — oklaski. Dla zakochanego wzajemność w miłości. Różne są ludzkie pragnienia i różne są ludzkie szczęścia.

★

Każdy z nas przeżywa momenty, gdy wyjde mu się, iż osiągnięcie jakiegoś wymarzonego, wypracowanego nieraz bardzo ciężko, dobra przyniesie mu upragnione.

ale w sposób obrazowy, literacki, opisuje akt stworzenia, posługując się przy tym obrazami brany z życia ludzkiego.

W obrazowy, literacki sposób przedstawia tę prawdę, że człowiek pochodzi od Boga, że jest stworzeniem Bożym. Że Bogu zawdzięcza to, iż istnieje i od Boga we wszystkim zależy. I ta jedna prawda jest tutaj ważna, ona poprzez te obrazy została objawiona, jest nieomylna i nie zawiera błędu. Wszystkie te obrazy — to sposób jej przekazania, formy jej zbliżenia, łatwiejszego jej przedstawienia, a sama prawda to właśnie to, że człowiek pochodzi od Boga. Pierwszy człowiek i każdy człowiek.

Kobieta i mężczyzna. Jeszcze barwniej opowiada Pismo św. o powstaniu kobiety. Że Adam usnął, a Bóg wyjął z jego boku żebro, z którego uczynił kobietę. I że Adam, gdy się obudził, był zadowolony i nazwał swoją kobietę

Ewą — Piękny obraz, ale znowu tylko obraz, poetycki, literacki, który wyraża tylko tę prawdę, że i kobieta — podobnie jak mężczyzna — pochodzi od Boga.

Na marginesie warto zwrócić uwagę na pewne narzucające się tu myśli. To Bóg stworzył mężczyznę i kobietę i nakazał się im rozmnażać. Pismo św. mówi, że mężczyźnie samemu było źle, a ucieszył się, gdy ujrzał obok siebie kobietę. A więc od Boga pochodzi skłonność jednej pici do drugiej i Bóg pomyślał to wszystko, co prowadzi do współżycia mającego na celu rodzenie potomstwa. Ale Bóg też ustalił, żeby to wszystko miało miejsce w ramach współżycia i współmiłości jednego mężczyzny i jednej kobiety, czyli w ramach małżeństwa. Jeżeli ten warunek jest zachowany, wszystko to jest święte, a jak ostatni Sobór powiedział — cielesne współżycie małżonków i wszystko co do niego prowadzi — jest za-

slugujące na niebo. Jest po prostu korzystaniem z tego, co Bóg wszczepił i złożył w człowieku. Jest wypełnieniem nakazu im planu Bożego. Nie wolno więc poniażać tego, uważać to za złe i wypierać się tego, co stanowi jeden z najpiękniejszych przejawów miłości człowieka do człowieka. Jeżeli, jeszcze raz to podkreślamy, ma to wszystko miejsce w ramach małżeństwa. Tak na tę stronę ludzkiego życia patrzy Kościół i tak o tym mówił na ostatnim Soborze.

Ale to tylko dygresja. Wróćmy do naszego zagadnienia stworzenia człowieka.

### Pismo św. inaczej — nauka inaczej

Nauki biologiczne prawie na pewno twierdzą, że człowiek nie od razu miał taką postawę i wygląd jak dziś. Że jego ciało przechodziło różne stadia, czyli okresy rozwoju. Że jego ciało miało przedtem formę zwierzęcą. Nauka współczesna prawie na pewno twierdzi, że człowiek wyszedł ze stadium zwierząt, i w małpach

człekokształtnych widzi ostatnie ogniwo w rozwoju człowieka. Ostatnie, a jakie było wcześniej? — Jak to więc jest, czy ma rację Pismo św., że pochodzi od Boga, czy rację ma nauka — że pochodzi od małpy?

Bóg objawił w Pismie św., że człowiek pochodzi od Niego, ale nie objawił w jaki sposób doszedł do takiej formy, jaką ma dziś; nie powiedział, czy zawsze człowiek miał taki kształt. Jest bardzo możliwe, że ciało ludzkie, zanim było zdolne przyjąć istotne cechy człowieka: rozum i wolę, doskonalilo się i rozwijało przez miliony lat w stadiach zwierząt coraz wyraźniej rozwiniętych, aż w końcu doszło do takiego momentu rozwoju, że mógł już Bóg tchnąć czyli stworzyć bezpośrednio duszę obdarzoną rozumem i wolną wolą i złączyć ją z ciałem.

I z tą chwilą powstał człowiek. Bo istota człowieka nie jest ani taka czy inna postawa, wygląd ciała czy cokolwiek z cech zewnętrznych, ale właśnie rozum i wolna wola. Z chwilą, kiedy zwierzę otrzymało duszę rozumną od

(Dokończenie na str. 8)

## PRAGNIEMY SZCZĘŚCIA

„Boże, który sprawiasz, że dusze Twoich wiernych mają jedno dążenie, daj ludziom Twoim to miłować, co nakazujesz, tego pragnąć, co obiecujesz...”

nione szczęście. A kiedy wreszcie osiągnie to, czego tak bardzo pragnął — przeżywa rozczarowanie. Zdobyty szczyt marzeń nie jest tym, czego oczekiwał

★

szczęście, to naprawdę wielkie szczęście, gdzieś oddalilo się. I znowu zaczynamy czegoś pragnąć, do czegoś dążyć o coś walczyć. Dlaczego?

★

Człowiek rodzi się z wzię szczęście obiecane przez Boga. To szczęście jest niewymierne, trudne do zrozumienia i do

i naturalnie musimy przeżywać rozczarowania

★

Czy musimy? Czy rzeczywiście nasze ludzkie, małe szczęścia są bez sensu? Czy nie warto o nie zabiegać?

★

Życie ludzkie składa się z tych małych szczęść. Są one nam bardzo potrzebne do dobrego samopoczucia. Stanowią napędowy motor naszego działania. Im więcej dzieł nie dokonany człowiek, gdyby nie pragnął tych swoich małych i większych pragnień zrealizować?

★

Małe, ludzkie szczęścia to jakby stopnie, po których człowiek wspina się ku największemu, prawdziwemu szczęściu. Są one potrzebne, konieczne w życiu człowieka. Nie mogą jednak przysłać tego Największego, Prawdziwego, Człowiek

musi posiadać świadomość, że dąży ku czemuś znacznie większemu.

★

Gdy pudełko od zapalek przyłożymy do oka, przysłoni nam wielki wielopiętrowy dom. Chwila może przysłonić wieczność

★

Małe ludzkie szczęście jest godne chrześcijanina, gdy nie przysłańia mu wizji prawdziwego celu jego życia. Gdy nie krzywdzi nikogo, gdy nie jest zdobywane kosztem kogoś innego, gdy czyni człowieka lepszym. — Takie szczęście jest prawdziwym refleksem tamtego, wielkiego — zachętą do dążenia i osiągnięcia Największego Celu naszego życia.

★

„Boże... spraw, aby nasze obyczaje godne były poznanej prawdy...”

## MIGAWKI PIELGRZYMKOWE Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Poranek w Ziemi Świętej jest wspaniały i robi się dużo wcześniej niż we Francji. W hotelu Commodore, w którym mieszkamy na zboczach Góry Oliwnej, balkony zawieszono na ścianie zachodniej, czyli w kierunku miasta. Bo Góra Oliwna to wiodnia peryferia Jeruzolimy.

Wraz ze wschodem słońca rozciąga się stąd — z okien i balkonów hotelu — wspaniały widok na Jeruzalem: wieże chrześcijańskich kościołów, minarety meczetów, prastare domy i kamieniczki spiętrzone jedne ponad drugimi. Wszystko białe, tym jaśniejsze ze opromienione dzwigającym się spoza gór słońcem — daje bajeczny wprost obraz.

I pomyśleć, że jeśli ktoś patrzył na Miasto Święte z tego hotelu przed dwoma jeszcze laty, musiał się liczyć, że aby doń dojść trzeba przejść nie tylko wąską gardziel między wzgórzami i przeskoczyć potok Cedron, ale przede wszystkim przekroczyć granicę dwu wrogich sobie państw. Całe bowiem Stare Miasto Jeruzalem, opasane pierścieniem murów przetrwałych z odległych lat — to miasto krzyczące największe świętości dla chrześcijan, bo Kalwarię, Grób, gdzie złożono Chrystusa, Wieczernik, szlak Drogi Krzyżowej... — należało do Jordanii. W wojnie Sześciu Dni — która pochłonęła o wiele więcej istnień ludzkich ze strony Jordańczyków niż o tym się mówiło w Europie — Izraelczycy mimo wszystko zajęli całą prastarą stolicę Palestyny. I nie tylko Jeruzolimę. Granica została przesunięta spory kawałek na wschód, aż poza Jerycho. Cała kraina zwana Zajordanią — jedyny bodajże ogród państwa jordańskiego — wcielona została do państwa Izrael.

Tak zwana Nowa Droga. Droga nieco wąska, ale o gładziutkiej nawierzchni. Mimo ustawicznych ruchów wojskowych nic nie zniszczono czołgami, jak można by przypuszczać. Izraelczycy nie transportują czołgów drogami.

Mkniemy tą drogą na wschód, do Betlejem, mijając raz po raz samochody patroli wojskowych. Jest rano, ale słońce daje się we znaki. Dużo żołnierzy wzdłuż szosy. Wracają do swych jednostek. Pomimo żelaznej dyscypliny, jaka panuje w armii izraelskiej, szefowie wojskowi starają się wprowadzić w armii życie jak najbardziej

familijne. Chodzi o to, aby styl życia w wojsku nikogo nie zrażał, aby każdy młodym do życia polubił i chętnie mu się poddawał. Bez wątplenia dobry chwyt psychologiczny.

A więc, jak w każdej armii, są stopnie i rangi, są zwierzchnicy i poddani. Ale w życiu codziennym żołnierzy nie podkreśla się tego. Kapitan jest kolegą kaprala, szeregowcy jedzą przy stole z oficerami, oficerowie na równi z szeregowcami z żelazną konsekwencją wykonują swoje własne rozkazy. Mundur, zewnętrzne odznaczenia — nie odgrywają roli, nikt doń nie przywiązuje żadnej wagi. Za to liczy się głęboka świadomość, że jest się żołnierzem. Izraelczyk urodzony w Izraelu jest przede wszystkim żołnierzem. W rozmowach z młodymi ludźmi szybko można spostrzec, że świadomość ta rzutuje na całe życie młodego pokolenia Izraelczyków. 18-letni chłopiec jest bardzo nieszczęśliwy, gdy z racji od siebie niezależnych nie może służyć w wojsku.

Żołnierze, których moc widzi się na szosach o rannej porze, wracają do zajęć w pobliskich jednostkach, po nocy spędzonej w rodzinnym domu. Podobno to wcale nie narusza wojskowej dyscypliny. Dezerterów nie ma. Tylko część żołnierzy pozostaje stale w koszarach, gotowa na wszelki wypadek. Ci jednak, którzy idą spać do domu, biorą także z sobą broń.

Wracają przeważnie praktykując autostop. Izraelczycy darzą szaloną sympatią swą wojskową młodzież, więc nie ma problemu dla żołnierza zdobyć miejsca w przelatującym samochodzie. Zwracaniem na to uwagę i nie stwierdziłem ani jednego wypadku, by samochód żydowski

dysponujący miejscem nie zatrzymał się na widok żołnierza robiącego stop.

Skoro już mowa o żołnierzach to dodajmy, że Arabowie — nawet ci od początku państwa Izrael będący jego obywatelami — w wojsku nie służą. Zapytany o to Żyd wyjaśnia mi, że to dzięki ustawodawstwu międzynarodowemu, które zakazuje zobowiązywać kogoś do walki przeciwko braciom. Armia zaś izraelska orientowana jest na wojnę z Arabami i praktycznie tylko z Arabami się bije. Ten sam Żyd komentuje mi dalej, że właśnie Izraelczycy — nie angażując do wojska obywateli arabskiego pochodzenia — dają wyraz swej dobrej woli zarówno pod ich adresem, jak również pod adresem układów międzynarodowych, opartych na zasadach ogólnoludzkiego humanizmu.

— To pięknie! — powiedziałem. Ale znając butność Izraelczyków i ich nielojalność wobec innych układów międzynarodowych, które nie idą po ich linii, skłonny jestem się sądzić, że jeśli młodzieży arabskiej nie zaciągają do wojska to chyba nie tyle z racji humanistycznych, ile raczej ze względu na swoją przebiegłość: aby nie dać broni do rąk tych, którzy będąc obywatelami Izraela na pewno tego państwa nie kochają...

Jeżeli wśród żołnierzy armii izraelskiej rozpoznaje się twarze wyraźnie arabskie — to chodzi o Druzów. Jest to plemię beduinów, które przywędrowało przed laty z pustyni i osiadło na terenie północno-zachodniej Galilei i Syrii, zakładając na wzgórzach szereg istniejących po dzień dzisiejszy obronnych miast. Ponieważ druzowie stworzyli sektę religijną — wyłamując się ze wspólnoty muzułmańskiej — ściągnęli na siebie nienawiść wyznawców

## BÓG STWORZYŁ CZŁOWIEKA

(Dokończenie ze str. 6—7)

Boga, nie było to już zwierzę, ale człowiek. I tak mógł wyglądać akt stworzenia człowieka. Jedynie więc dusza ludzka musiała być stworzona bezpośrednio przez Boga i Kościół uczy, że w każdym wypadku jest stwarzana nowym aktem stwórczym. Materia, czyli ciało, pochodzi także od Boga, jak wszystko co istnieje, ale taki kształt ciała, taki jej wygląd,

mógł się kształtować przez miliony lat. W momencie połączenia materii czyli ciała z duszą — powstał człowiek.

Ale tego już Pismo św. nie mówi, to nie jest objawione. Jest to przedmiot nauki i dociekań ludzkich. Bóg objawił tylko rzecz najważniejszą: że człowiek od Niego pochodzi.

(mb.)

Mahometa, która trwa do dziś. Niejednokrotnie też byli przez nich atakowani zbrojnie, stąd obronność ich siedzib. Pod względem religijnym odizolowali się od reszty świata do tego stopnia, że do swej sekty nie przyjmują nikogo spoza własnego plemienia. Na ich wiarę nie można się nawrócić — Druzem jest tylko ten, kto się nim urodził.

Ci właśnie Druzowie, atakowani stale przez własnych pobratymców arabskich — w dobie wyfanijającego się po drugiej wojnie światowej państwa izraelskiego — całkowicie poszli na współpracę z Żydami i na ich usługi. Nawet w czasie wojny Sześciu Dni bili się po stronie Izraelczyków przeciwko własnym pobratymcom zza Jordanu. Żydzi mają do nich zaufanie. Służą więc w wojsku i są podobno bardzo dzielnymi żołnierzami. Co zaprzeczaloby legendzie, że Arab jest z natury lichym żołnierzem. Widocznie tylko zależy, kto i jak przysposabia go na żołnierza.

Betlejem oddalone jest od Jerozolimy zaledwie o 9 kilometrów. Miasto króla Dawida. Miasto w którym urodził się Jezus. Każdy niemal kamień tchnie tu historią wieków.

Współczesne Betlejem liczy coś ponad 20 tysięcy mieszkańców. Nie widzi się tu ani jednego Żyda. Chyba policjant lub wojskowy. Mieszkańcy stali to Arabowie. Betlejem należało do Jordanii, po wojnie Sześciu Dni wcielone zostało do Izraela.

Niemal jak wszystkie miasta Palestyny — położone na wzgórzach. Motor naszego autokaru pracuje całą parą, aby

wspiąć się pod bramę miejską. Widnieje na niej napis: witajcie w Betlejem. Nad bramą olbrzymia gwiazda — przypomina jąca tamią, która przywiodła do Jezusa Trzech Mędrców ze Wschodu. Dziś — radosny symbol i godło tego miasta.

Autokar staje na placu miejskim. Gdy wysiadamy — oblega nas gromada umorusanych dzieci arabskich. Oczywiście, nie są to dzieci notabłów, ale miejskiej biedoty. Brudne bo brudne, ale śliczne, o wielkich czarnych ślepkach i kędzierzawych główkach. — Porwałabym jedno takie — mówi pani Fałaszowa z Brukselii. I wcale jej się nie dziwi, bo dzieciaki naprawdę cudowne i zachowują się przymilnie. Niektóre wyciągają rączkę, by dostać cukierka lub jakiś grosz. Przewodnik — spsstrzegając — karci je w niezrozumiałym dla nas języku. Zrozumiały. Poznały, że to Żyd. Widocznie powiedział im cierpkie słowa, bo pospuszczały główki i oddaliły się nieco.

Te biedne dzieci — kochane dzieci arabskie — towarzyszyć nam będą natarczywością, ale i szczerym uśmiechem, po całej niemal Palestynie. Dzieci żydowskich — których podobno jest moc, bo polityka rządu idzie po linii możliwie największego przyrostu naturalnego Izraelczyków — prawie nie zobaczymy. Chyba tylko sporadycznie, w kibucu lub gdzieś razem z rodzicami na spacerze. Dobrze odżywione i starannie ubrane i wcześniej dojrzewające obywatelsko. Ale to już nie te dzieci, które się kocha od pierwszego wejścia.

S.S.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## O CZYM TO DUMAĆ NA PARYSKIM BRUKU

### Kukulczce jajka

Na pewno wszyscy znają historię jaj kukulczych. Oto kukulka, wygodna i lekko-myślna ptaszyna, aby pozbyć się kłopotu wysiadywania swoich jajek podrażca je zwyczajnie do innego gniazda. Jak widzimy bardzo przemysłne stworzenie.

Postępowanie kukulek można porównać w wielu wypadkach do postępowania niektórych ludzi. Bardzo często jeden drugiemu przypisuje pewne wady i nawyki, które sam posiada. Istnieją ludzie, którzy lubują się w przypinaniu lalek swoim bliźnim.

Wiadomo bowiem, że każdy człowiek ma swoje dodatnie i ujemne cechy. Nauka, doświadczenie i wychowanie wpływają na złagodzenie ewentualnie na zanik tych ujemnych cech naszego charakteru. Nie jest to więc rzeczą ani zbyt drobną, ani zbyt szubną, bo wszyscy ludzie dotknięci są tymi wadami w większym lub mniejszym stopniu. Chodzi o to, by każdy był odpowiedzialny za swe postępowanie.

Dzieje się jednak inaczej. Są jednostki, które dobre rzeczy przypisują sobie, a złe — przydzielają swoim bliźnim. Oczywiście, ze tego powodu rodzą się niepotrzebne i przykre w konsekwencji konflikty osobiste.

Gorzej jeszcze, gdy tego rodzaju przypinanie lalek zachodzi na terenie życia społecznego lub państwowego. Wówczas już nie jednostki cierpią na tym, ale całe masy ludzi. Trudno bowiem w tym wypadku odróżnić, gdzie się kryje prawda, a gdzie kłamstwo. Jedynym miernikiem w tym wypadku jest własne sumienie.

Kiedy rzucimy okiem na otaczający nas świat, kiedy przysłuchamy się rozmowom różnych ludzi, kiedy przejrzymy gazety różnych odcieni, możemy przy odrobinie rozważyć odkryć to... kukulczce jajko.

Łatwiej jest bowiem obdarzyć grzechem i odpowiedzialnością swego bliźniego, niż samemu ponosić konsekwencje. Prawda i tak przyświeca dobrej sprawie i w końcu triumfuje, ale złośliwość ludzka stara się odalić tę ciałną na plan dalszy, by w międzyczasie zrealizować swoje osobiste zamiatry i plany.

Baczymy więc, byśmy żyli wiasnym życiem i dla dobra swoich rodzin polskich, a nie wychowywali podrażconych nam jaj kukulczych, które mogą nam tylko przynieść utrapienie.

J. Majcherzyk

## SŁOWO BOŻE

(Dokończenie ze str. 2)

bokie zrozumienie nauki Jezusowej, jej umiłowanie i godną podziwu gorliwość w szerzeniu tej nauki.

Ewangelia dzisiejsza i nam przypomina o bliskim już wniebowstąpieniu Pana Jezusa i zesłaniu Ducha Świętego, który i dla nas jest Duchem Prawdy.

Prawdy wiary poznamy przez nauczanie Kościoła, podobnie jak Apostołowie poznawali je przez nauczanie samego Jezusa. Ale dopiero Duch Święty — podobnie jak w duszach Apostołów — działaniem swoim w duszy naszej da-

je temu nauczaniu skuteczność. Sprawia, że mamy to zawsze w myśli i w sercu, pobudza nas i uaktywnia do życia według nauki Pana Jezusa, do życia z wiary.

Duch Święty widomie zstąpił na Apostołów. W nas działa przez wewnętrzne natchnienia, przez pobudzanie naszej woli do pragnienia tego co dobre i do trwania w dobrym. Działa w ciszy naszego serca. Trzeba to serce otworzyć szeroko na działanie Ducha Świętego, z wdzięcznością przyjmować Jego natchnienia i stosować się do nich w życiu.



## W IMIĘ PRAWDY

(Dokończenie ze str. 1)

Żydom, dopiero od dwóch — trzech lat, gdy na Zachodzie odezwały się głosy krytyczne, zaczęto zbierać relacje osób, gromadzić dokumenty i na gwałt fabrykować materiały historyczne. Zaczęły się ukazywać na ten temat książki, publikacje, artykuły”.

Rzeczywiście, niewiele pisało się w kraju na temat ratowania Żydów przez Polaków w latach okupacji. Wiele było powodów...

Nikt w Polsce nie mógł przewidzieć, że mogą znaleźć się ludzie w Izraelu, czy na Zachodzie, którzy wbrew prawdzie historycznej dla doraźnych celów politycznych będą obrzucać oszczerstwami, insynuacjami i kalumniami Polaków, oskarżać ich o współudział z hitlerowskim okupantem w mordowaniu Żydów...

Kiedy przed dziesięć laty przytąpiłem do pisania książki, obrazującej martyrologię duchowieństwa polskiego, jego udziału w walce o niepodległość Polski w drugiej wojnie światowej, w której zamierzałem również przedstawić udział duchowieństwa polskiego w akcji ratowania od zagłady Żydów — zwróciłem się do księży świeckich i zakonnych, do żeńskich zgromadzeń zakonnych z prośbą o udzielenie mi szczegółowych informacji lub napisania relacji na ten temat.

Wiele osób duchownych odpowiedziało mi wprost, że nie życzą sobie, aby ich ofiarność i poświęcenie, wynikające z nakazów sumienia chrześcijańskiego i z powołania kapłańskiego, czy zakonnego, było podawane do wiadomości publicznej przez nich samych. Niektórzy dawali do zrozumienia, że na Żydów, uratowanych od śmierci przede wszystkim spada obowiązek dania świadectwa prawdzie. Wynika to przecież z poczucia ludzkiej wdzięczności.

Mimo tych trudności, ostatnio ukazało się kilka publikacji, które demaskują oszczerców i kalumniatorów, a przedstawiają faktyczny stan i zasługi Polaków w ratowaniu Żydów od zagłady.

Olivier Clausen, omawiając książkę Pinchasa Lapide'a pt. „The last three Popes and the Jews” (Ostatni trzej papieże i Żydzi) — w czasopiśmie kanadyjskim „The Globe Magazine” pozwolił sobie na taką insynuację: „To nie na pół katolicki naród niemiecki objawił się, jako najbardziej spodlony w Europie, ale właśnie stuprocentowo katolicki naród polski”.

W dniu 26 marca ub. r. G. Hausner, były prokurator generalny Izraela, w obecności prezydenta państwa Izrael i naczelnych rabinów powiedział: „Tylko w Polsce tak wiele osób witało z radością zagładę Żydów. Nigdzie indziej tak wielu ludzi nie zdradzało, rabowało, szantażowało i mordowało Żydów. 25% sił hitlerowskich jakie otaczały warszawskie getto w okresie powstania stanowili polscy kolaboranci... Ani polscy księża, ani intelektualiści, ani członkowie ruchu oporu nie pomagali Żydom”. Nie sposób cytować innych.

Niespotykana jest poślódź i cynizm tych ludzi. Właśnie duchowieństwo polskie, skazane w ludobójczych planach hitlerowskich w pierwszej kolejności na wyniszczenie, pierwsze pospieszyło z pomocą na ratunek Żydom.

„Nie było w Polsce ani jednego biskupa — tętał naczelny prokurator — jak w wielu innych krajach okupowanych, który by podczas kazania w kościele wystąpił przeciw zagładzie Żydów”.

Co słowo to kłamstwo i podłe oszczerstwo. Oto jak przedstawia się prawda historyczna.

W pierwszych miesiącach hitlerowskiej okupacji ks. arcybiskup Adam Sapieha, metropolita krakowski, zwraca uwagę duchowieństwa archidiecezji na potrzebę udzielania pomocy ludności żydowskiej. W następnych latach ks. arcybiskup występuje z ostrym protestem przeciw prześladowaniu Żydów, wzywając duchowieństwo do czynnej akcji udzielania pomocy. Podobne sta-

nawisko zajmują ks. biskup Teodor Kubina w Częstochowie, ks. biskup Czesław Kaczmarek z Kielc, ks. Franciszek Barda z Przemyśla, ks. biskup Jan Kanty Lorek z Sandomierza, ks. arcybiskup Antoni Szałowski z Warszawy.

Ks. biskup Karol Niemira, proboszcz parafii św. Augustyna w Warszawie, którego kościół sąsiedował bezpośrednio z gettem, bierze czynny udział w akcji pomocy ludności żydowskiej, organizuje przetrzuty Żydów na wieś, dostarcza metryki urodzenia.

Ks. arcybiskup Romuald Jabrzykowski w Wilnie, ks. biskup Eugeniusz Baziak we Lwowie, ks. biskup Stanisław Łukomski z Łomży i jego sufragani ks. biskup Tadeusz Zakrzewski popierają i organizują akcję pomocy ochrony Żydów, potępiają wszelkie ekscesy antyżydowskie, wzniecone przez okupantów na wsich.

W myśl wskazań biskupów polskich działają duchowieństwo polskie ze wszystkich diecezji oraz zakony męskie i żeńskie.

Lata okupacji hitlerowskiej to heroiczny okres w historii zakonów żeńskich w Polsce. Kilkadziesiąt zakonów oelni z największym poświęceniem chrześcijańskie obowiązki, niosąc pomoc, ratując od zagłady dzieci żydowskie, narażając się na represje gestapo — przytłaczając aresztowaniem i zesłaniem do obozów koncentracyjnych, gdzie wiele poniosło śmierć. Taki los spotkał osiem Sióstr Miłosierdzia, Szarytek, z sierocińca pod wezwaniem św. Stanisława w Warszawie.

Ogromne zasługi dla ratowania dzieci żydowskich położyło Zgromadzenie SS. Franciszkanek Rodziny Maryi, na którego czele stała Matka Przełożona Matylda

## GŁOSY CZYTELNIKÓW

### OD REDAKCJI:

### DROGA REDAKCJO!

Już drugi rok otrzymujemy regularnie „Głos Katolicki”, ale z bólem serca donosimy, że nie opłaciliśmy prenumeraty. I mimo dobrej woli nie możemy opłacić, bo znaleźliśmy się w ciężkim położeniu materialnym; mąż przestał pracować i jest na chorobowym, a ja jestem kaleką i również nie mogę pracować. Wasze pismo odgrywa ważną rolę i jest dla nas bardzo wartościowe, niestety, nie mamy z czego Wam pomóc, ani nawet opłacić co konieczne...

K.W.G., Belgia

I nam również jest ciężko, bo wszyscy zainteresowani dobrze wiedzą, jak trudną jest dziś sprawą utrzymanie pisma emigracyjnego, zwłaszcza pisma katolickiego, które zdane jest na własne tylko siły. Niemniej jednak, podobnie jak innym Rodakom będącym w wielkiej biedzie, tak też i powyższym z Belgii pismo nasze posyłać będziemy nadal, nic wzamian nie żądając. Liczymy jednak, że ktoś z grona Czytelników — kto ma do zawdzięczenia Opatrzności Bożej, że dobrze mu się powodzi — uczyni gest miłości braterskiej i wpłaci parę franków na pismo za tych, którzy tego uczynić nie są w stanie.

Getter, owa niezapomniana „Mamusia” zmarła w ubiegłym roku. Dzięki jej postawie i inicjatywie podobne stanowisko zajęły Siostry Franciszkańki Maryi w trzech innych prowincjach.

Również przez całą okupację duchowieństwo diecezjalne zachowywało postawę heroiczną. Mimo groźby śmierci lub aresztowania i wywiezienia do obozów koncentracyjnych, duchowieństwo polskie nie uległo się. Z niezwykłą odwagą, poświęceniem spełniało swój chrześcijański obowiązek.

Publikacja wymienia setki nazwisk księży proboszczów, wikariuszy i rektorów, podaje niejednokrotnie nazwiska ocalałych Żydów, fakty niebywałego poświęcenia, ofiary, odwagi i pomysłowości. Wielu księży przypłaciło swoją postawę i akcją męczeńską śmiercią w kazamatkach gestapo i w obozach koncentracyjnych — wymienimy niektóre nazwiska.

Ks. Jan Kuydowicz, proboszcz parafii w Puszczy Mariańskiej, który rozłączał opiekę nad Żydami — 4 kwietnia 1940 r. aresztowany i wywieziony do obozu Sachsenhausen. W tym samym obozie 9 listopada 1941 r. znajduje śmierć ks. Henryk Figat, kapelan Zakładu Poprawczego w Studzieniu.

Ks. mgr Roman Archutowski, kanonik Katedry Warszawskiej Św. Jana, profesor i regens Seminarium Duchownego Warszawskiego za udzielenie pomocy Żydom zostaje aresztowany w listopadzie 1943 r., maltretowany na Pawiaku — a następnie wywieziony do obozu na Majdanku i tam znajduje śmierć.

Ks. Henryk Obińkowski, prefekt szkolny i kapelan wojskowy dostarczał żywność i lekarstwa zbiegłym z getta Żydom. Utrzymywał łączność z Żydowską Organizacją Bojową. Aresztowany przez gestapo — zostaje zamordowany w śledztwie.

Pod zarzutem udzielania pomocy zbieg-

łym Żydom z getta i dzieciom żydowskim zostaje aresztowany: ks. Czesław Oszkiel, proboszcz w Tarczynie, aresztowany 18 marca 1944 r. i rozstrzelany w Grójcu i ks. Kazimierz Merklein, kapelan Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie — aresztowany za publiczne potępienie zbrodniczej akcji mordowania Żydom — wywieziony do Oświęcimia w 1942 r. umiera.

Takim tragicznym rejestrem można by wypełnić cały numer.

Lista kapłanów świeckich i zakonnych oraz sióstr, którzy tak ofiarnie ratowali Żydów od zagłady i tych, którzy przypłacili to męczeńską śmiercią w więzieniach i obozach koncentracyjnych nie jest pełna ani kompletna. Wiele nazwisk uległo zapomnieniu, ale i to wystarczy, aby zdemaskować oszczerstwa i kalumnie.

(„Hejnał Mariacki”)

### OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

p. Dziurdzia Kazimierz i Anastazja	20,00
p. Trojak Józef — Uriage (Isere)	50,00
p. Desroches Helene — Grenoble (Isere)	10,00
Ks. Zając Franciszek O.M.I. — Od Rodaków z Okręgu Duszpasterskiego — Potigny (Calvados)	102,00
Le Havre — zbierał p. Orzel Potigny — zbiórka przed kaplicą Mondeville — zbiórka przed kościołem	125,00
Ourville en Caux	175,00
Dives — zbierał p. Ogarek	75,00
Colombelles — zbierała p. Oleksyn Stow. Męż. Katol — Mondeville	148,00
Bractwo Żywego Róż. — Potigny	183,00
Bractwo Żyw. Róż. — Mondeville	50,00
	50,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré. — 75 - PARIS (1) — C.C.P. 1 268-75 Paris.

### OFIARY NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

Antczak Rozalia — Lievin (P. de C.)	10—
Bezimiennie z Lievin (P. de C.)	50—
Iwanowska M. — Lievin (P. de C.)	50—
Nowak A. — Lievin (P. de C.)	50—
Jarzebowska A. — Avion (P. de C.)	50—
Krukowska I. — Avion (P. de C.)	50—
Bezimiennie z Avion (P. de C.)	50—
Mundt Feliks — Avion (P. de C.)	30—
Kosela Katarzyna — Annet s/Marne (S. et M.)	10—
Piszo Konstancja — Auchy-les-Mines (P. de C.)	10—
Mundt Sylwester — Loison s/Lens (P. de C.)	100—
Durczynski W. — Hernes (P. de C.)	100—
Wawrzyniak — Harnes (P. de C.)	20—
Matejka W. Sallaumines (P. de C.)	20—
Matuszak Czesław — Henin-Lietard (P. de C.)	20—
Harenza F. — Ostricourt (Nord)	50—
Dutkiewicz	30—
F. H. — Ostricourt	5—
Bezimiennie z Evin-Malmaison (P. de C.)	50—
Prévost Antoine — Lens	5—
Misiak Anna i Piotr — Saulty (P. de C.)	10—
Bezimiennie z Valenciennes (Nord)	50—

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe, potrzebne do spłacenia i wykończenia budowy „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens  
C.C.P. 1804-99 LILLE.

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1<sup>re</sup>)

Telefon: RICHelieu 83.85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKORCZYŃSKI — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

### ŚLADY EPOKI LODOWCOWEJ W PUSZCZY KAMPINOSKIEJ

W rezerwacie Sieraków w Puszczy Kampinoskiej zachowały się jeszcze liczne pozostałości krajobrazu polodowcowego. Znajdują się tu pasy wysokich piaszczystych wydm graniczące z bagnami i torfowiskami. Tereny te porośnięte są lasem charakterystycznym dla północnych obszarów bagiennych. Wśród roślin występują liczne relikty polodowcowe, jak czarna brzoza lub modrzewica północna.

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés  
POLONAIS

Tomasz CHLUDZIŃSKI

## DO ŻYWCA NIE TYLKO NA PIWO

Ani się pani Historia obejrzała, a tu Żywcowi stuknęło 700 lat. Co prawda pedanci powiadają, że dokładnej daty powstania grodu ustalić niepodobna, bo w XV wieku dokumenty miejskie zrabowali orawscy rozbójnicy, resztę zaś strawił pożar w 1857 r. Ale tradycja okazała się silniejsza od wszelkich wątpliwości i w ubiegłym roku otoczone górami powiatowe miasto uroczystości obchodziło swój jubileusz.

Zresztą i ten rodowód, który odtworzyć można bez żadnych zastrzeżeń, jest nie mniej imponujący. Wiadomo zatem, że obok osady targowej w Starym Żywcu książęta cieszyńscy na przełomie XIII i XIV wieku założyli miasto, któremu nadali przywileje wzorowane na prawach Oświęcimia i dolnośląskiego Lwówka. Po raz pierwszy wystąpiło miasto Żywiec w dokumentach (mowa oczywiście o tych, które ocalały z pożogi) z roku 1327, wzmianka zaś o jego kościele parafialnym pochodzi z jeszcze wcześniejszych czasów, bo z 1308 roku.

Resztę o początkach dziejów Żywca do powiadają legendy. Jedną z nich tłumaczy powstanie herbu miejskiego, w którym orzeł trzyma w szponach głowę żubra. Oto dzielni mieszczanie żywieccy mieli pojąć żubra w okolicznych lasach międzybrodzkich i przywieść go w darze właścicielowi grodu — księciu Kazimierzowi Oświęcimskiemu, ten zaś umieścił głowę zwierza w godle miasta. I tak już pozostało do dziś.

Podania usiłują też wyjaśnić pochodzenie nazwy miasta. Jedno z nich sięga aż do mitologii słowiańskiej — do rzekomego bóstwa Żywie. Wiedle innego wywodu nazwa miasta ma pochodzić od żywności, którą „z ziemi łatwo można było wydestać”. Wreszcie najbardziej prozaiczna, ale najbliższa prawdy teoria głosi — że od słowa „Żywiec”, co oznaczało miejsce do wypasu bydła. Istotnie mieszkańcy Żywca zawsze słynęli z hodowli świń, które niegdyś karmili ich ulubionym przysmakiem —

żołędziami, tych zaś w obfitości dostarczały okoliczne lasy dębowe.

I tak oto szukając genezy nazwy miasta znaleźliśmy się blisko tajemnicy słynnych żywieckich wędlin. Bo od hodowli nierogacizny do wyrobów masarskich już tylko jeden krok. Tutejsi fachowcy powiadają, że prawdziwą kielbasę żywiecką trzeba zrobić z najprzedniejszego mięsa wieprzowego i dobrze uwędzić. I to nie byle jakim drewnem, lecz wyłącznie z beskidzkich lasów.

Są tutaj — oczywiście — inne regionalne przysmaki, na przykład zupa na baraninie z dodatkiem śliwek lub jabłek, które dodają pikantności owej polewce. Albo kwaśnica żywiecka, która można zresztą uwarzyć dwojakim sposobem: na podrobach wołowych czy wieprzowych, albo na rybach i to najlepiej na głowach karpia. Oczywiście, podstawowym surowcem kwaśnicy jest woda spod kiszzonej kapusty. Smakoszom polecamy również placek z góralskim oscypkiem: na ciasto drożdżowe sypie się ten ostry owczy serek, a przysmak ten podaje się tylko na gorąco. Żywieckie menu można jeszcze uzupełnić tutejszymi piernikami, barszczami, pieczoną białą kiełbasą, nadziewanymi królikami i prostą, zwykłą jajecznicą, która nabiera zupełnie specjalnego smaku, gdy się ją według tradycyjnego zwyczaju smaży na sobótkę przy ogniskach rozpalonych na beskidzkich graniach...

Czym się to wszystko popija? Oczywiście, słynnym na cały świat żywieckim piwem, wielokrotnie już odznaczonym złotymi medalami. Obecnie 95% eksportu polskiego piwa pochodzi właśnie z żywieckiego browaru, który z trudem zaspokaja pływające wszędzie zamówienia. Na szczęście w najbliższych latach będzie rozbudowany, a jego produkcja wzrośnie do pół miliona hektolitrowo rocznie.

Żywieckie piwo ma również tajemnicę swojej jakości. Tkwi ona w wielowiekowym, przekazywanym z pokolenia w pokolenie kunszcie tutejszych piwowarów oraz

w doskonałej żywieckiej wodzie, która płynie z niedalekich beskidzkich źródeł. Co prawda, obecny browar ochodził swoje 100-lecie dopiero w roku 1956, ale piwo warzy się w Żywcu chyba tak długo, jak długo istnieje samo miasto. Wyrób złotego trunku był od wieków fundamentem zamożności żywieckich mieszczan, a cofnięcie im zezwolenia na warzenie piwa należało do najdotkliwszych kar. Żywieckie muzeum przechowuje dokument, w którym Jan i Wacław Komorowscy, panowie dziedziczy Żywca w 1537 r. nadali mieszczanom prawo robienia siodu, warzenia i szynkowania piwa. Dokument m.in. głosi: „Także ciż mieszczanie nasi za tę łaskę, którą my im czynimy o te rzeczy nadpisane, będą powinni domy swe poprawiać a znowu wystawiać a budować, tak w rynku jako i w ulicach, a który by tak nie czynił, tedy mu piwa warzyć niebo szynkować zabroniono być ma...”

Ale nie tylko z wędlin i piwa dzisiaj Żywiec słynie. Przedwojenna fabryczka, tzw. drucianka, która produkowała siatkę do ogrodzeń i lemieszki do plugów, zamieniła się po rozbudowie w dużą Żywiecką Fabrykę Maszyn. Jej wyroby — precyzyjne prasy — w 40 procentach idą na eksport: do Jugosławii, Związku Sowieckiego, Egiptu, Rumunii, Grecji, Portugalii, Indii... Na potrzeby kraju i na eksport produkuje także odbudowana z wojennych zniszczeń Żywiecka Fabryka Papieru. Te dwa i wiele innych miejscowych zakładów przemysłowych dają gwarancję, że nie powtórzy się już czas, kiedy tysiące okolicznych mieszkańców musiało wędrować stąd w poszukiwaniu pracy — do Niemiec, Belgii i Francji.

Zmienia się stary Żywiec. Kto pamięta go sprzed kilkudziesięciu laty, nie poznałby takich dzielnic, jak np. Zabłocie, gdzie wyrosły nowoczesne bloki mieszkalne. Ba! — nawet w okolicy dzikiego uroczyska — Bargałowskiej Góry, zawędrowały potężne dźwigi. Przenoszą one półtonowe elementy, z których nowoczesni robotnicy budowlani montują wielopiętrowe budynki nowego osiedla mieszkaniowego.

Zmienia się i cała okolica. Po jeziorze Międzybrodzkim, zaporze i hydroelektrowni na ole w Porąbce powstało jezioro Żywieckie, a to dzięki wybudowaniu zapory i hydroelektrowni w Tresnej. Wkrótce nad tym nowym zbiornikiem wodnym zaczną wyrastać ośrodki wypoczynkowe, bazy turystyczne, przystanie dla kajaków, żaglówek i motorówek. Do Żywca będziemy więc jeździć nie tylko na piwo i kielbasy.